

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

2

Pierwszem więc mojem staraniem za wpływaniem do portu było wywiesić flagę żółtą, żądając czempredzej rewizji sanitarnej. Ale kiedy z niecierpliwością oczekiwałem na tę formalność, pasażer mój zniknął nagle i nie wiem doślad, jakim sposobem niewidziany przezemnie mógł okręt opuścić.

Długie milczenie zaległo w biurze. Komisarz policji z nieukrywanem zdumieniem wpatrywał się w rozgorączkowaną twarz kapitana. W oczach jego malowało się niedowierzanie i pewna obawa.

— Czyżby — myślał — ten dzielny wilk morskii uległ nagłemu udarowi słonecznemu? Bo pijanym nie jest, zdaje się. Przynajmniej na takiego nie wygląda. Ale co ma znaczyć ta cała historia o tajemniczym pasażerze znikającym w niewyjaśniony sposób, na pełnem morzu? Mam wrażenie, że ten pocztowiec opowiada mi fantastyczną jakąś opowieść.

Kapitan widocznie odgadł te myśli, bo rzekł po chwili z całą pewnością siebie.

— Pomocnik mój, panie komisarzu, potwierdzić może moje słowa.

Wówczas komisarz nie biorąc jeszcze rzeczy na seryo, zapalił papierosa i odparł lekkim tonem, uśmiechając się mimowoli:

— A więc w końcu, kapitanie, przeciw komu wnosi pan oskarżenie.

— Przeciw nikomu, do diabła! — zaklął niecierpliwie kapitan. — Ow mster Forster, wręczył mi, wsiaając na mój okręt, sumę umówioną. Co zaś do mojej załogi, to „Universal Maritime Company“, ukaże ją za niesubordynację, jak uważa za stosowne. A ja zainie-rzam nabrać świeżą prowizję węgla i powrócić do Glasgow'u.

— A więc — rzekł komisarz, powstając szybko szczęśliwy, że ta rozmowa kończy się już — życzę panu szczęśliwej podróży.

— Słowo jeszcze, panie komisarzu — powstrzymał go kapitan. — Czuję się w obowiązku nadmienia panu, że człowiek postępujący tak jak pan Forster, musi mieć bardzo ważne przyczyny dotarcia do Francji, nie zwracając niczyjej uwagi i dlatego przyszedłem ostrzedz pana.

Na te słowa komisarz drgnął silnie, jakby olśniony jakąś nagłą myślą, poczem usiadł z powrotem za biurkiem i przycisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Natychmiast drzwi od pokoju uchyliły się i wyrzła przez nie policyant, pytając o rozkazy.

— Czy pan Lapipe jest tutaj? — zapytał komisarz.

— W tej chwili właśnie przybył, panie komisarzu — odparł policyant.

— Przyślij go tutaj.

— Słucham pana komisarza.

— Zgadza się zupełnie ze zdaniem pana — wyrzekł poważnie komisarz, zwracając się na stępnie do kapitana — i zdaje mi się, że policya powinna się zająć trochę sprawami tego ciekawego pańskiego pasażera.

Twarc kapitana rozjaśniła się dobronudsznym uśmiechem.

— My tam, na morzu nie jesteśmy tacy głupi jak się niektórym zdaje. — wyrzekł uśmiechając się dumnie.

— Szczęśliwym zbiegiem okoliczności — ciągnął dalej komisarz — posiadamy tutaj jednego z najrzeczniejszych defektywów naszej policyi. Zaraz go puszczę na ślad mster Forstera.

Komisarz zaledwie wymówił te słowa, kiedy do biura wszedł agent.

Był to śmieszny, mały człowieczek, chudy i kościsty o pergaminowej twarzy, naznaczonej zmarszczkami.

Wiek jego trudno było oznaczyć, należał bowiem do tych typów ludzi, którzy zachowują młodość ruchów i postawy, zółkniejąc tylko z wiekiem i nabierając zmarszczek, jak stare jabłko.

Para uderzających oczu, rozjaśniała tę twarz szczególną dziwnem światłem w której przebiegała się podstępna inteligencja. Spojrzenie tych oczu było tak żywe, iż zdawało się, że przenikają nawskróś tego, na którego były zwrócone.

Uklonił się niedbale i czekał.

Ale kiedy na wezwanie komisarza, kapitan powtórzył swoje opowiadanie, Lapipé potrzaskał kilkakrotnie głową i nie podnosząc wzroku od podłogi, w którą się wpatrywał z dziwnem nateżeniem, mruknął pod nosem, jakgdyby mówiąc do siebie:

— Sprawca kradzieży dynamitowej w banku chicagowskim miałby interes w postąpieniu w ten sam sposób, co ten człowiek. Zasadto jest przebiegły aby się nie domyślał, że opis

— Postąpimy więc w ten sposób. Udamy się razem na dworzec, gdzie umieszczę pana w miejscu, zkad będzie pan doskonale mógł widzieć osoby kupujące bilety przy kasie. Jeżeli ten człowiek rzeczywiście udaje się do Paryża, będzie zmuszony stawić się przed okienkiem kasowem. Chcąc mnie uprzedzić o jego obecności, dotknie pan ręką swojej czapki i nie ruszy się pan z miejsca, aż do chwili, kiedy sam się zjawie. Zrozumiane?

— Doskonale!

— Chodźmy więc.

Pożegnawszy komisarza wyszli obydwaj z gmachu policyi. Komisarz zaś pozostawszy sam, zabrał się czempredzej do spisania raportu z tego ciekawego wydarzenia, w którym naturalnie przyznawał sobie rolę najgłówniejszą.

— Nie trzeba zapominać o możliwym awansie — myślał, zapisując wielkie ćwiartki papieru. — Jeżeli to jest ten sławny złodziej z Chicago, cała moja karyera zyskać może na tej sprawie.

— Czy pan kapitan udaje się także do Paryża?

Komendant „Black Old Dog“ spojrział ze zdziwieniem na urzędnika kolejowego, zadającego mu to pytanie.

Tenże zaś podsunął się bliżej i szepnął porozumiewawczo.

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie.

— Agent Lapipé.

— Oh! na mój honor! — wykrzyknął kapitan ze zdumieniem. — Z tą czapką i tymi czarnymi wąsami, mster Lapipé, mógłbyś rodzynego ojca w błąd wprowadzić.

— Nabralo się trochę zreczności w zawodzie — oświadczył skromnie agent. — Ale nie o to chodzi teraz. Czy jest pan pewny, że to wasz człowiek kupował przed chwilą bilet przy okienku?

— Pewny! pewny! — powtórzył ironicznie kapitan. — Zdaje mi się, że to on, tylko mój pasażer miał dużą rudawą brodę, a ten węgierskie ciemne faworyty, pozałem zmienił ubranie, kapelusz, walizę. Dlatego też namyślałem się. Ale nagle spojrział w moją stronę i nawet przelakłem się, że odkrył mnie w mojej kryjówce. Wtedy rozpoznałem doskonale jego oczy, te stalowe jasne oczy, błyszczące i przenikliwe, które nie łatwo zapomnieć, jak się je raz już widziało. To on, panie Lapipé, to on! Oddalił się tamtęmi oto drzwiami.

Agent zaczął się śmiać.

— Wiem o tem, kapitanie. Siedzi teraz w sleepingu, gdzie mu sam zaniósłem walizkę podróżną.

— Pan! — szepnął zaskoczony kapitan, patrząc z podziwem na agenta.

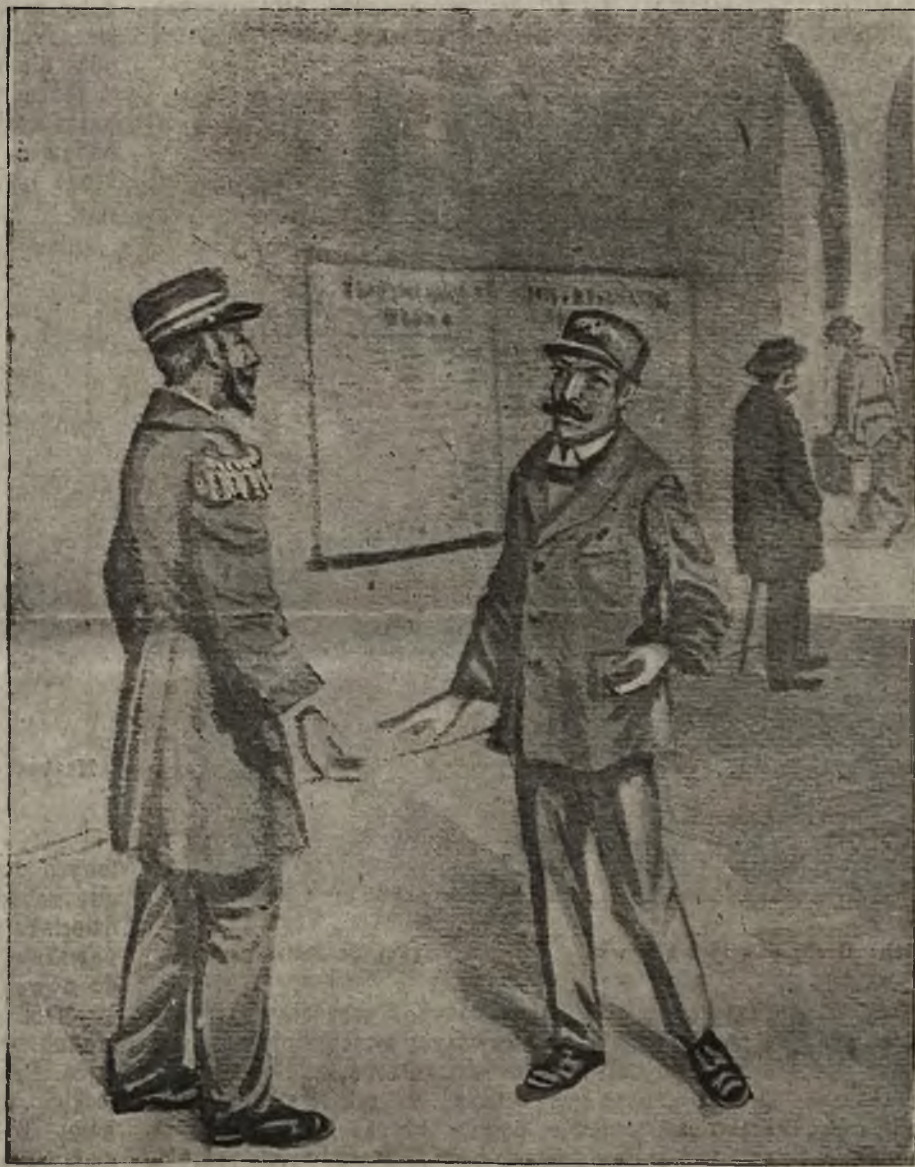
— Tak. Chciałem się przekonać, czy rzeczywiście zdąży do Paryża. Pod tem przebraniem urzędnika kolejowego będę mógł łatwo czuwać nad nim noc całą. Teraz idę do niego i nie opuszczę go więcej. Pan niech wraca na swój statek, kapitanie. Dziękuję panu za pomoc. Być może, że oprócz chwały będę panu zawdzięczał premię stu tysięcy franków, które bank chicagowski wyznaczył temu, który pochwyti tego człowieka. Będzie to wielki zwrot w mojej policyjnej karierze, na który już oddawna wyczekuję. Wtedy pożegnani na zawsze moich kolegów i pójdę wraz z moją żoną hodować kwiatki i jarzyny w własnym ogrodzie. Przyjemna perspektywa na stare lata, nieprawdaż?

— Hodować kwiatki? — powtórzył kapitan.

— No tak. Marzymy o tem z moją starą już od lat wielu. Ale przy tem wynagrodzeniu obecnem nie dało się to zrobić. — Lapipé mówiąc to uklonił się grzecznie i dodał uprzejmym tonem:

— Żegnam pana, panie kapitanie. Niech pan idzie tym bulwarem do końca, przy drugiej przecznicy skęci pan na prawo, a przy trzeciej na lewo ujrzy pan port i swój statek. Szczęśliwej podróży!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czy pan kapitan udaje się także do Paryża?

jego osoby został rozesłany do wszystkich portów i że bezkarnie może wylądować tam, gdzie mu się podoba, aby używać w spokoju milionów zrabowanych. Nie jest więc nieprawdopodobnem, żeby nim nie był ten pasażer i w każdym razie należy się o tem przekonać. Panie komisarzu — dodał następnie głośno — czy zechce mi pan dać upoważnienie do szukania tego człowieka?

— Panie Lapipé — odpowiedział komisarz uśmiechając się życzliwie — ma pan jak zawsze wolne pole do działania.

Lapipé wyciągnął zegarek z kieszeni i spojrział uważnie na godzinę.

— Ośma godzina. — wyrzekł — jeżeli ten człowiek jest tym, za którego go mam, pierwszym jego staraniem będzie starać się za przwyciem do Paryża, zgubić w tłumie, gdzie trudno, albo też niemożliwem będzie odnaleźć jego ślad. Napewno więc przyjedzie popiesznym o dziewiętej. Jest to najwygodniejszy pociąg. Ale pan kapitan, tu obecny, będzie zmuszony na dziś wieczór, służyć mi swoją pomocą.

— Z największą chęcią! — wykrzyknął kapitan, rad, że może się zemścić na pasażerze, który go kazał zamknąć do kajuty — Jestem do rozporządzenia pana.